ŚWIATOWID

26 PAŹDZIERN. 1935
NUMER ZAWIERA
24 STRON DRUKU
CENA 60 GR.
W CZECHOSŁO-
WACJI Kc. 2.20.

nr 43

AMERYKA WITA JANA KIEPURĘ.



Jan Kiepura w towarzystwie artystek Katarzyny Hankin (po lewej) i Marty O'Driscoll, oraz grona swoich wielbicielek z Hollywood

NOWY SĄCZ KU CZCI ś. p. MIN. PIERACKIEGO.

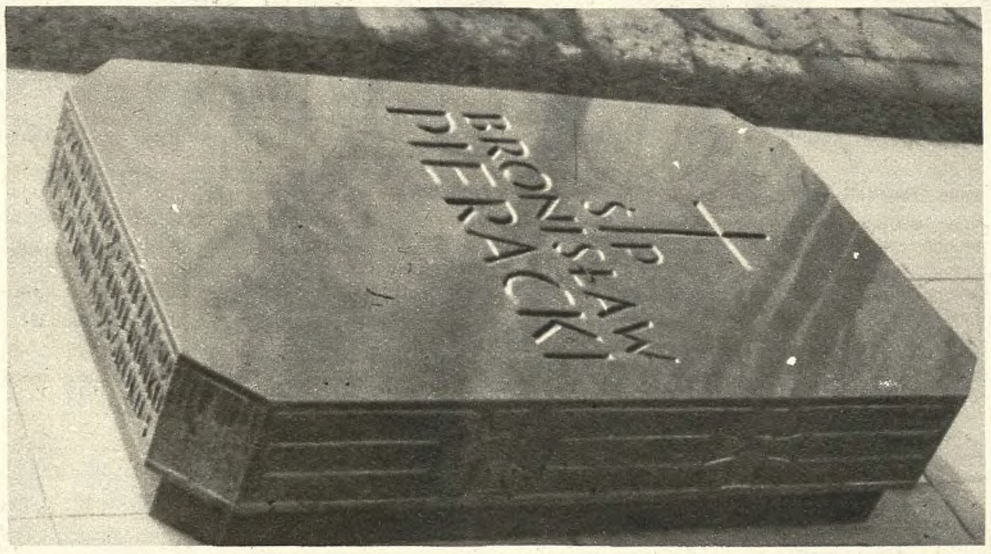
W ub. sobotę odbyła się w Nowym Sączu uroczystość złożenia zwłok ś. p. min. gen. Pierackiego do nowego mauzoleum na starym cmentarzu, w której wziął udział p. premjer Kościałkowski i ministrowie Kasprzycki, Raczkiewicz, Butkiewicz i Chyliński, oraz wicewoj. krakowski dr Małaszyński i starosta sądecki dr Łach.

Po nabożeństwie w kaplicy wygłosił podniosłe kazanie ks. biskup Lisowski, który przypomniał bohaterstwo ś. p. min. gen. Bronisława Pierackiego, jako dowódcy 7-mej kompanji 4-go pułku Legjonów pod Jastkowem i Jego ofiarną służbę dla państwa na stanowisku ministra Spraw Wewnętrznych, na którem poległ z rąk zbrodniarza, jako prawy żołnierz.

Po egzekwjach dawni towarzysze broni Zmarłego ponieśli trumnę w stronę mauzoleum, gdzie złożono ją na wieczny spoczynek.

Tego samego dnia odbyło się w Nowym Sączu poświęcenie kamienia węgielnego pod budowę Domu Strzeleckiego im. Br. Pierackiego. B. mini-Dolanowski odczytał akt erekcyjny, poczem na akcie tym złożyli podpisy: p. premjer Kościałkowski, ministrowie, przedstawiciele duchowieństwa, wojskowości, władz miejskich itd.

Zkolei przemówił p. premjer Kościałkowski, który wyraził życzenie, aby Dom im. Bronisława Pierackiego stał się w jego mieście rodzinnem kuźnią miłości ojczyzny, pojednania i poświęcenia wszystkich w w walce o nową i jasną przyszłość Polski.



Płyta granitowa na starym cmentarzu w Nowym Sączu, kryjąca zwłoki śp. min. Pierackiego.



Pokropienie zwłok przez ks. biskupa tarnowskiego, Lisowskiego, przed złożeniem trumny w nowym sarkofagu.



Moment poświęcenia kamienia węgielnego pod Dom Strzelecki im. min. Pierackiego w Nowym Sączu.



WSZYSTKIE ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWID".

Na lewo: Chwila złożenia trumny do mauzoleum. Sędziwą matkę ś. p. min. Pierackiego podtrzymują synowie. Po prawej na pierwszym planie p. premjer Kościałkowski, obok wicewoj. krakowski dr. Małaszyński, po lewej wicemarszałek Senatu dr. Kwaśniewski i min. Raczkiewicz.

UNIWERSYTET POZNAŃSKI SKŁADA HOŁD WODZOWI NARODU

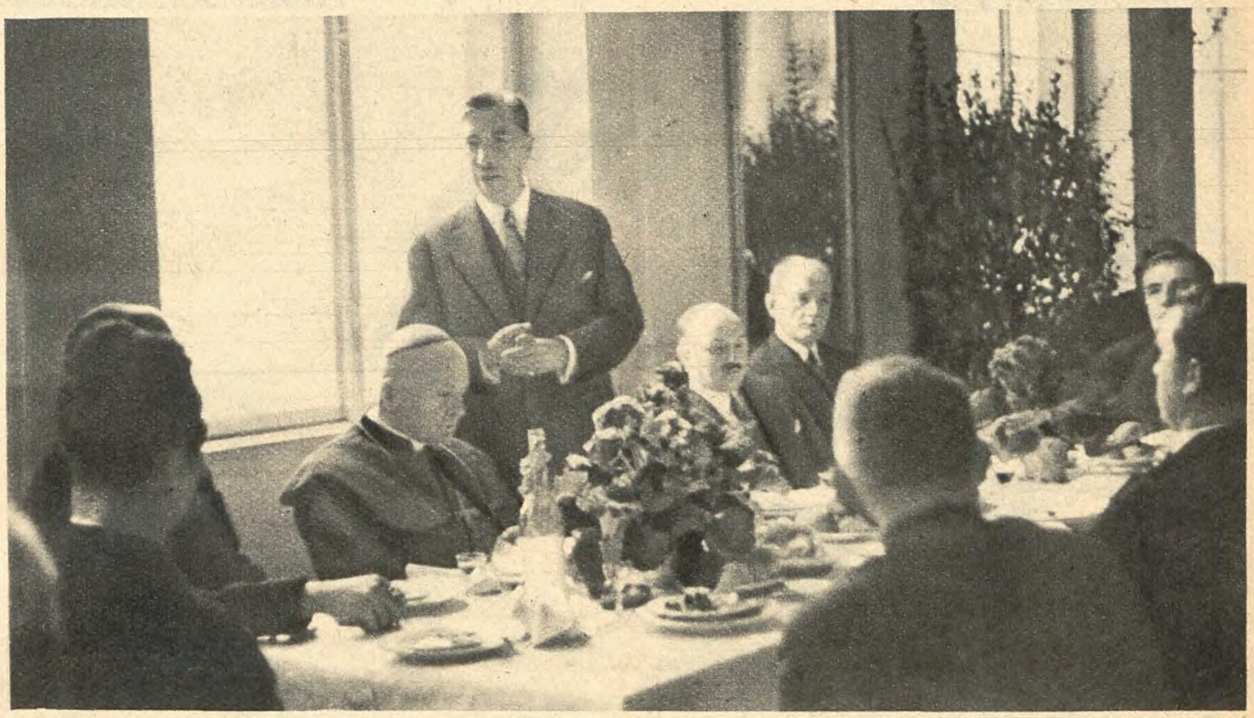


Dnia 20 bm. Uniwersytet Poznański złożył hołd cieniom Marszałka Piłsudskiego, nadając Mu doktorat honorowy, fundując stypendjum Jego Imienia i odsłaniając pomnik w hallu Uniwersytetu, dzieło prof. Wysockiego. Uroczystości te zaszczycili swą obecnością p. premjer Kościałkowski, kierownik min. W. R. i O. P. Chyliński, wicemin. Żongołłowicz i wicemin hr. Raczyński. Na zdjęciu moment odsłonięcia pomnika. — Pierwszy od lewej przy filarze p. premjer Kościałkowski, obok prorektor prof. dr Jonscher, dziekani prof. Kasznica, Kurkiewicz i Błachowski, oraz rektor dr Runge i in.

Ag. Fot. „Światowid".

WIELKIE DNI TARNOWA.

POŻEGNANIE WICEPREMJERA INŻ. KWIATKOWSKIEGO.



W tych dniach Tarnów żegnał uroczyście wicepremjera inż. E. Kwiatkowskiego, długoletniego dyrektora fabryki Związków Azotowych w Mościcach, który został powołany na stanowisko ministra skarbu oraz wicepremjera. Na zdjęciu moment przemówienia p. wicepremjera Kwiatkowskiego na bankiecie. wydanym na jego cześć w salach kasyna. Obok p. wicepremjera siedzą ks. biskup Lisowski i starosta pow. Komar. „Fotografika" — Tarnów.

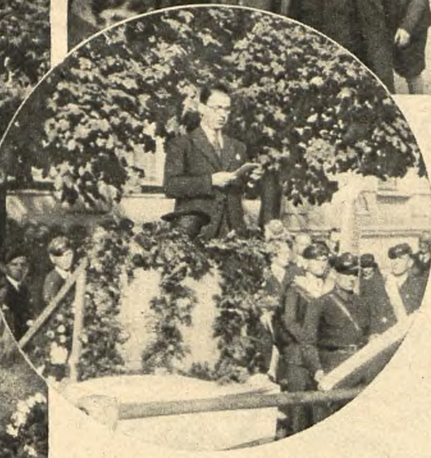
STULECIE ZGONU KAZIMIERZA BRODZIŃSKIEGO.



Pomnik Kazimierza Brodzińskiego, wzniesiony przed gmachem I. Gimnazjum w Tarnowie.



Defilada młodzieży, która brała udział w uroczystościach ku czci Brodzińskiego.



Prezydent m. Tarnowa, dr. Mieczysław Brodziński wygłasza przemówienie przed pomnikiem Brodzińskiego w Tarnowie.

Wszystkie zdjęcia Mroczkowski. Tarnów.

W tych dniach odbył się w Tarnowie obchód w 100-lecie zgonu poety-żołnierza Kazimierza Brodzińskiego, autora „Wiesława". Pochodził on ze wsi Królówki pod Bochnią, a studja gimnazjalne odbywał w Tarnowie.

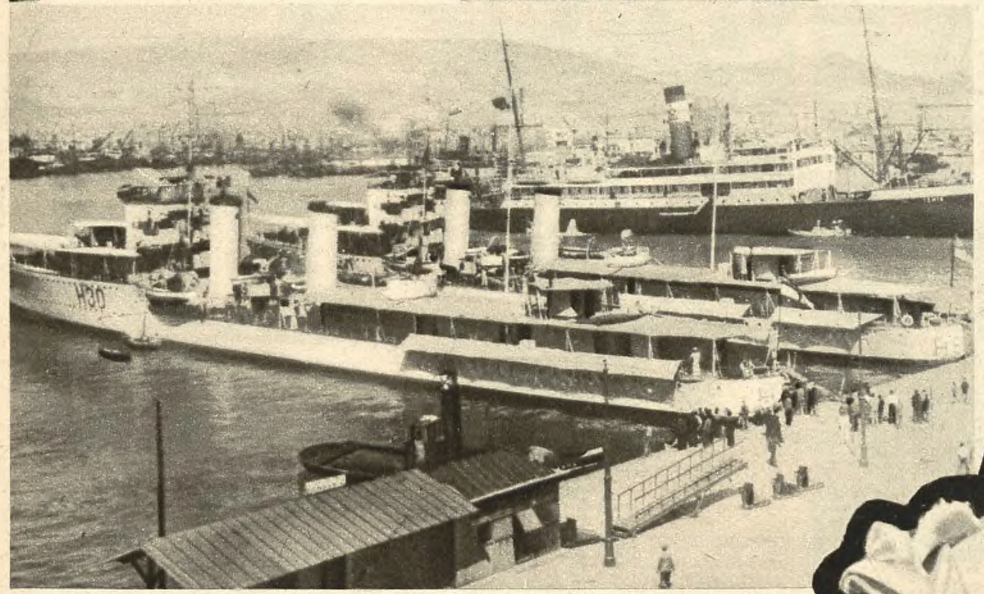
Kulminacyjnym punktem uroczystości tarnowskich byłd hołd, złożony poecie, przed jego pomnikiem przed gmachem Gimnazjum Państwowego. Po przemówieniu prezydenta miasta, złożono szereg wieńców, poczem odbyła sie defilada młodzieży i kompanji honorowej 16-go pułku piechoty ze sztandarem.

Dalszym etapem uroczystości ku czci Brodzińskiego w Tarnowie była akademja, którą zagaił przewodniczący Komitetu dyr. A. Kargol, udzielając głosu przedstawicielowi Związku Literatów Polskich p. Janowi Pietrzyckiemu.

Wieczorem uczniowie gimnazjalni, ze współudziałem uczennic z Zakładu bł. Kingi, odegrali „Wiesława" w przeróbce scenicznej, pod kierownictwem prof. Wojtaszewicza i Tukacza.

AFRYKAŃSKIE KŁOPOTY LWA BRYTYJSKIEGO.





Port w Pireusie (Grecja), gdzie na mocy porozumienia grecko-angielskiego, zawartego tuż po przewrocie monarchistycznym, który miał miejsce przed dwoma tygodniami, flota brytyjska uzyskała punkt oparcia. Photo NYT.



Olbrzymie tłumy przeciągające przez ulice Aleksandrji (Egipt), w czasie parady wojsk angielskich. Scherl.



W Libji wybuchło powstanie przeciwko Włochom. Na zdjęciu wojownik beduiński z Libji. Atlantic-Photo.



Potężna flota wojenna angielska jako groźne memento dla Włoch go. Na zdjęciu pancerniki angiel została skoncentrowana na Morzu Śródziemnem, i zabezpieczenie Gibraltaru, Malty i kanału Sueskie-skie w czasie ostrego strzelania. Sport & General — Londyn.

Konflikt włosko-abisyński wszedł w stadjum przewlekłe, t. zn. nie należy się w najbliższej przyszłości spodziewać jego rozwiązania. Raczej wszystko przemawia za tem, że sprawa ta będzie się ciągła długo i nareszcie skończy kompromisem, którego koszta zapłaci Abisynja. Narazie lew abisyński jeszcze chodzi i broni się zajadle przed atakami włoskiego „buta", ale już pocichu toczą się narady, jakby tu skórą się jego podzielić, aby włoska wilczyca była syta i Anglja cała, czyli mówiąc innemi słowy, by ekspansja afrykańska Italji nie naruszyła najżywotniejszych arteryj Wielkiej Brytanji.

Bo o to tylko idzie! Anglja boi się Włoch, jako państwa młodego, mającego ogromny przyrost ludności i energiczne kierownictwo w osobie Mussoliniego. Radaby więc odsunąć ten moment, kiedy Włochy staną silną nogą na lądzie afrykańskim i zaczną realizować swe sny mocarstwowe. I nie ulega wątpliwości, że korzystając ze sposobności abisyńskiej, jużby dzisiaj z rywalem włoskim skończyła, gdyby nie jedno, lub raczej dwa „ale". Pierwsze z nich to Niemcy, a drugie Japonja. Te dwa potężne państwa, to tygrysy, trzymane na nitkach różnych traktatów i paktów. Na razie siedzą sobie spokojnie i robią miny niewiniątek. Co ich tam obchodzi wojna w Afryce! Ale aż oblizują się na myśl, że stary lew brytyjski gotów rzucić się na wilczycę rzymską, bo wtedy przyszedłby ich czas. Któż bowiem mógłby się przeciwstawić potężnej armji niemieckiej, maszerującej na Wiedeń, kto obroniłby Singapore, gdyby pancerniki angielskie zostały odwołane na Morze Śródziemne?

O tem wszystkiem wiedzą w Londynie i dlatego robią szum około sprawy, która kiepsko wygląda. Jedyny także prawdziwy sojusznik, Francja nie spieszy się z wykopywaniem siekierki wojennej, bo wewnętrznie jest skłócona. Mimo tych niewesołych perspektyw długie ręce angielskie pracują i naciskają różne kontakty i guziki, zapomocą których wprawiają w ruch ludzi i państwa.

I tak: w Grecji dochodzi do skutku przewrót monarchistyczny. W kilka dni potem Grecja oddaje do dyspozycji swoje porty angielskiej flocie wojennej.

W Libji wybucha powstanie przeciwko Włochom.

W Egipcie na wielką skalę przygotowania wojenne. Rząd tamtejszy płacze, ale zbroi się, bo Anglja każe. Myśleli chytrzy Egipcjanie, że na ruchawce abisyńskiej zrobią doskonały interes, zachowując życzliwą dla obu stron neutralność, a tu Anglja zamknęła im granice, wzmocniła garnizony i zamieniła kraj piramid w jeden wielki obóz wojskowy.

Napróżno wołali Egipcjanie: Nie należymy do Ligi Narodów, nie nas więc sankcje nie obchodzą, wolimy robić interesy na wojnie! Anglja przekreśliła te wszystkie rachuby i wprzągnęła muły egipskie do swojego rydwanu.

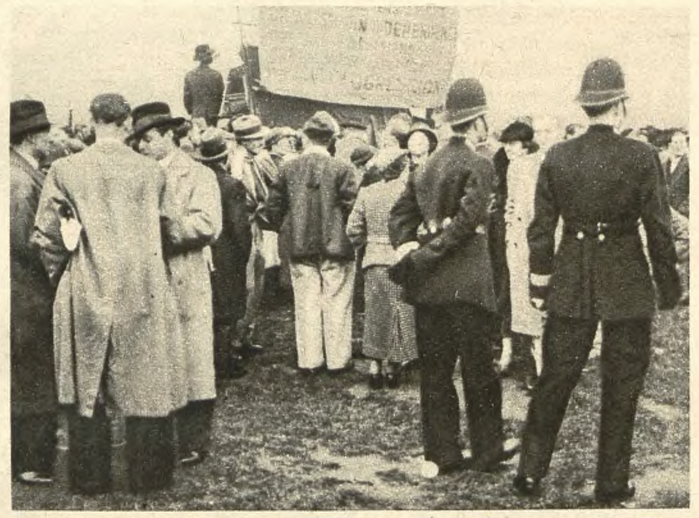
Hiszpanja i Portugalja zawarły nagle t. zw. porozumienie flotowe, obiecując jak najściślej pracować z... Anglją.

Tak się przedstawia sytuacja międzynarodowa w ogólnych zarysach. Stawiać w tych warunkach horoskopy byłoby bardzo ryzykownie, raczej należy wszystko pozostawić losowi... i Anglji. Ona już te sprawy rozwikła.

J. L.



Pierwszy bataljon angielskiego pułku piechoty z Manchester powrócił po dwóch latach pobytu w Indjach do ojczyzny, po ośmiu jednak godzinach został z powrotem załadowany na okręt i odpłynął do Egiptu. Na zdjęciu uczta pożegnalna wydana na cześć bataljonu w Southampton. Scherl.



Zgromadzenie w Hyde-Parku w Londynie, na którem przemawiali przedstawiciele Abisynji, prosząc Anglików o udzielenie pomocy ich zagrożonej ojczyźnie. The New York Times.



Typowa uliczka w mieście La Valetta na Malcie, gdzie została skoncentrowana część floty angielskiej, wojennej, oraz liczne oddziały wojskowe. Delius — Paris.



Lord Eden, przedstawiciel Wielkiej Brytanji w Lidze Narodów, który w niezwykle zręczny sposób prowadzi akcję antywłoską na terenie międzynarodowym.

„NA FRONCIE BEZ ZMIAN"



Kolumna gen. Pirzio-Biroli w drodze do Entiscio.
Roman Fajans — Erytrea.



Typowy krajobraz abisyński.
Roman Fajans — Erytrea



Ras Gugsa, który przeszedł z 1500 wojska na stronę Włoch i został przez nich zamianowany wielkorządcą prowincji Tigre.



86-ty pułk piechoty włoskiej, ze swym sztandarem, u wrót Aduy, 6-go października rano.
Roman Fajans, Erytrea



Pierwsi jeńcy abisyńscy zostali wzięci pod Aduą.
Roman Fajans — Erytrea.



Sztandar włoski powiewający nad terytorjami zdobytemi w Abisynji.
Photo NYT.



Żołnierze włoskiego korpusu tubylczego z mułami — w drodze ku Entiscio, na terytorjum abisyńskie.
Roman Fajans — Erytrea.

Przez cały ubiegły tydzień wojna w Abisynji „stała" — lecz od paru dni niektóre oznaki wskazują, że zanosi się na ożywienie działań wojennych i to zarówno na froncie północnym jak południowym.

Pierwsza z tych oznak, a zarazem źródło ożywienia na frontach bojowych, — to wola naczelnych komend po obu stronach, po abisyńskiej i po włoskiej.

Abisyńskie dowództwo zakończyło już mobilizację, która podobno w rezultacie miała dać szeregom wszystkich armij abisyńskich razem 850.000 żołnierzy. Większość tych wojowników poszła oczywiście na zasilenie frontu północnego — na linji rzeki Takaze, przeciwko głównej armji włoskiej, posuwającej się z Erytrei, która stanęła na linji Adigrat — Adua — Aksum.

Abisyńczycy zamierzali przeprowadzić tu atak na wielką skalę — lecz z Rzymu postanowiono zapobiec temu atakowi i uprzedzić go. Sam dyktator podobno był dotąd niezadowolony ze zbyt powolnego postępu armji abisyńskiej: dlatego przyjechał do Afryki szef sztabu armji włoskiej, Badoglio i dlatego ukazały się nawet pogłoski o dymisji dotychczasowego głównodowodzącego w Afryce, gen. de Bono. W każdym razie ostatnie wieści mówią, że Włosi zamierzają poprowadzić tutaj ofenzywę, zanim Abisyńczycy zdołają ją rozpocząć i zanim — wojska ich otrzymają nowe transporty broni i amunicji.

Oczywiście główne szturmy włoskie zostaną znowu przeprowadzone siłami czarnych, tuziemnych żołnierzy; których 100 tysięcy, rozmieszczonych zarówno na froncie północnym jak południowym, tworzą główną siłę bojową włoskiej armji.

Poza tem siłą atakową prowadzącą i poprzedzającą ofenzywę jest przedewszystkiem lotnictwo, przeprowadzające liczne, dalekosiężne i niszczące loty, głęboko w teren abisyński. 500 samolotów, któremi dysponują Włosi na północy i 350 samolotów na południu — to potęga, której Abisyńczycy nie mogą nic przeciwstawić ani na ziemi (w braku przeciwlotniczej artylerji i karabinów maszynowych) ani tembardziej w powietrzu. Niefortunna próba walki powietrznej, podjęta przez jednego z murzyńskich lotników Abisynji, zakończyła się strąceniem aparatu przez Włochów.

Na południu w środku somalijskiego swego frontu Włosi uczynili godny uwagi postęp, forsując przejście przez rzekę Webi-Szebbeli i zdobywając umocnione pozycje abisyńskie. Rozejrzenie się w terenie tego frontu na mapie ukazuje jedną ciekawą okoliczność: pójście wzdłuż koryta tej rzeki (i jednego z jej dopływów) w górę jej biegu, doprowadzić może armję ofenzywną aż w pobliże Addis-Abeby i Harraru, tembardziej, że zapewnia to armji tak ważne w pustynnych tych okolicach, stałe „zaopatrzenie" w wodę. Być może, że to zadecydowało o forsowaniu ofenzywy włoskiej na południu właśnie w tym kierunku.

M.



Saperzy zajęci bu- dową nowych dróg w Abisynji.
Roman Fajans, Erytrea

POWRÓT Z HAL.





Po paromiesięcznym pobycie na halach wracają obecnie owce do nizin, do wsi i zagród chłopskich. Zjawiają się u bacy gospodarze, robią rozrachunki i gaszą ognisko, które od św. Zofji płonęło w kolibie, dostarczając żaru i ciepła. Niejednego z nich zobaczymy w Krakowie, czy w Warszawie, sprzedającego serki owcze, tak zwane oszczypki. Na zdjęciu po lewej: góral odbierający swoje owce od bacy w okolicach Szczawnicy, na prawo: pies-owczarek, używany do pilnowania owiec na halach.

Fot. J. Wiktor — Szczawnica.

LONDYŃSKI SALON AUTOMOBILOWY



Ogólny widok hali wystawowej.

Dnia 17 października b. r. nastąpiło w Londynie otwarcie XIX Międzynarodowego Salonu Automobilowego, w którem bierze udział 250 firm, w tem 24 zagranicznych, a przedewszystkiem amerykańskich, francuskich, niemieckich i włoskich.

Tysiące ludzi snując się po wystawie oglądą wspaniałe modele najnowszych aut. — Pod względem technicznym wystawa nie przynosi wiele nowego. Dominuje linja opływowa, ale już nie tak przejaskrawiona, jak dawniej.

Największem zainteresowaniem cieszą się wozy o średnim litrażu, tanie i ekonomiczne. Bardzo wiele fabryk przeszło na wozy o napędzie na przednie koła. Za kilka tysięcy złotych można już dostać doskonałe auto, które w Polsce, ze względu na wysokie cło kosztuje majątek. Szczęśliwy kraj i szczęśliwi ludzie.



Ks. Walji na otwarciu londyńskiego Salonu Automobilowego.

POLOWANIE NA KACZKI





Szuwary na stawie, ulubiona siedziba i schronisko kaczek.



Myśliwy „w rozmowie“ ze swym Cooker-Spanielem, który mu przyniósł z wody ubite „pędzone“ kaczki.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA Z BRZESZCZ W MAŁOPOLSCE ZACHODNIEJ.



Wyjazd na staw na kaczki.

Babie lato snuje się po rozłogach, faluje w powietrzu przyczepione do szuwaru... Wolno jeszcze długo polować na kaczki, lecz okres najpiękniejszych dla mnie łowów na t. zw. kaczki pędzone już minął, bo woda za zimna..

Strzał do kaczki pędzonej stanowi wielką atrakcję, wszak ptaki te lecą, wedle przybliżonych obliczeń, z chyżością 90 km. na godzinę — strzał więc trudny i właśnie dlatego tak emocjonujący. Polowanie na kaczki pędzone odbywa się na stawach i płytkich jeziorach w ten sposób, że nagonka idzie wbród przez szuwar i pędzi kaczki na myśliwych, ustawionych po brzegach.

Im większy staw, tem strzały trudniejsze, kaczki bowiem mają czas na wzbicie się wysoko w powietrze. Aby uniknąć niemyśliwskich strzałów, zbyt dalekich, trzeba się dobrze zamaskować, trzeba zimnej krwi, by nie zawcześnie przyrzucić broń do ramienia, kaczki mają bowiem bardzo bystry wzrok i na widok kręcącego się myśliwego wirują z miejsca wysoko w górę.

eska.

KOMUNIKACJA LOTNICZA W JESIENI I W ZIMIE

Chociaż polskie samoloty komunikacyjne kursują od wielu lat przez cały rok bez przerwy zimowej, ciągle jeszcze słyszeć się daje zdanie, że „latać“ można tylko w lecie. Przypuszczenie to utrzymuje się uporczywie, chociaż przestało być aktualne od bardzo dawnego czasu, bo już od lat kilkunastu. Dzisiaj samoloty komunikacyjne kursują bez względu na warunki atmosferyczne w zimie jak i w lecie, a pasażerowie siedząc w miękkich fotelach w ogrzanej kajucie odbywają podróż w zimie taksamo wygodnie, taksamo szybko i bezpiecznie, jak w lecie.

Samoloty komunikacyjne doby dzisiejszej, to już nie te dawne nieudolne i prymityne latawce — a wspaniałe, olbrzymie maszyny wyrabiane masowo, wyposażone w niezawodne silniki o mocy tysięcy koni, w przeróżne doskonałe instrumenty i w stacje radjowe nadawczo-odbiorcze, utrzymujące stałą łączność z ziemią.

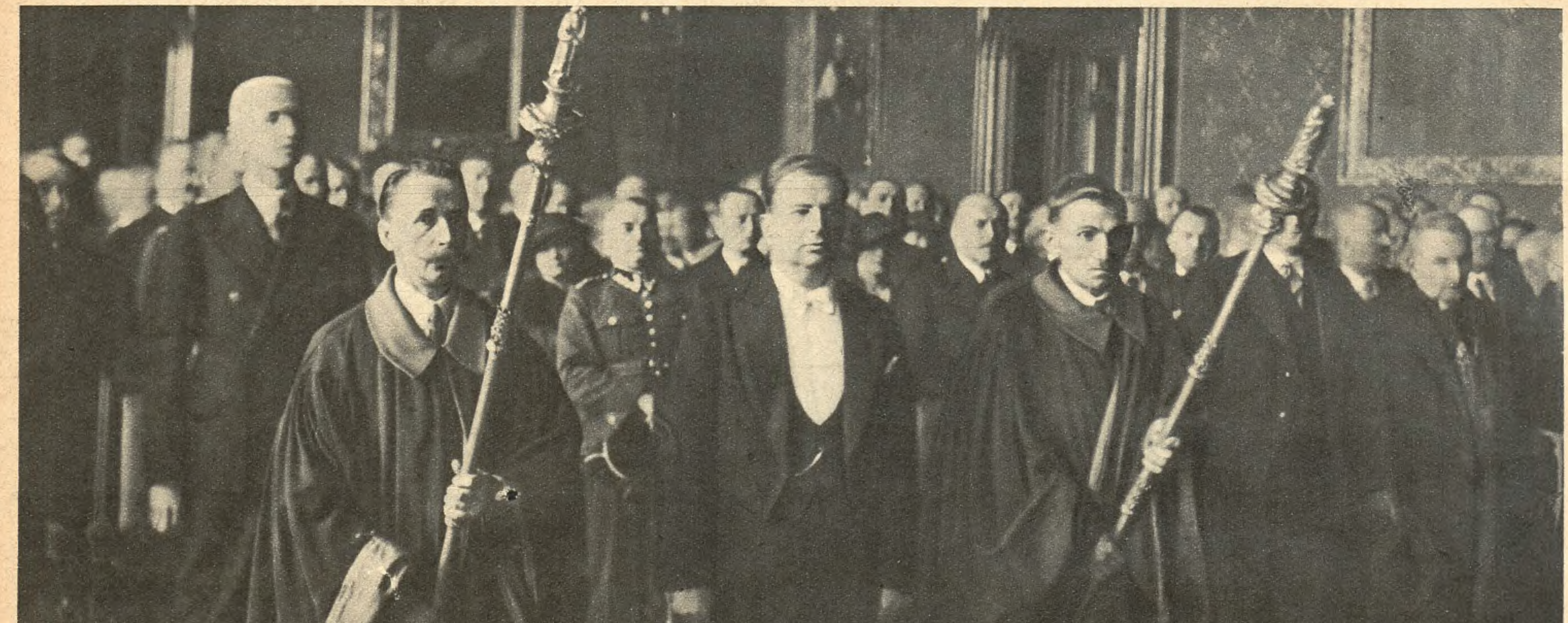
Podkreślić się godzi ponadto, że w słotnej i chłodnej porze roku zalety komunikacji lotniczej w stosunku do każdej innej nietylko nie są mniejsze, ale właśnie występują jeszcze bardziej wyraźnie. Poza olbrzymiem skróceniem czasu podróży, które bez względu na porę roku charakteryzuje komunikację lotniczą, podróżując samolotami w jesieni i w zimie nie jesteśmy narażeni na te wszystkie niedogodności, od których nie byliśmy wolni, posługując się jakimkolwiek bądź innym środkiem lokomocji.

Weźmy dla przykładu najpopularniejsze rodzaje komunikacji, kolej oraz samochód i porównajmy je z samolotem. W jesieni i w zimie w dusznym przedziale kolejowym każde otworzenie drzwi lub uchylenie okna grozi przeziębieniem, a conajmniej katarem; w samochodzie deszcz, wilgoć i zimno przenikają poprzez szczeliny okien i siedzimy skuleni, okryci pledem; w kajucie samolotu panuje zawsze temperatura umiarkowana, ze stałym dopływem idealnie czystego powietrza, niema przeciągów, nikt nie otwiera drzwi oraz nie grozi nam tłok i ścisk.

Jak widzimy, niewątpliwie, nietylko wówczas, kiedy nam się śpieszy, ale również i wtedy, kiedy chcemy odbyć podróż najwygodniej, powinniśmy korzystać z naszej doskonale zorganizowanej komunikacji powietrznej, i to bynajmniej nietylko w lecie, ale również w jesieni i w zimie.

W ciągu bieżącej jesieni i zimy samoloty P. L. L. „LOT“ będą kursowały codziennie, nie wyłączając niedziel i świąt, między Warszawą a Gdynią, Gdańskiem, Katowicami, Krakowem, Lwowem, Poznaniem, Wilnem i Berlinem, a raz w tygodniu na linji Lwów—Czerniowce, Bukareszt—Sofja—Saloniki. Od dnia 16 listopada 1935 r. do dnia 16 lutego 1936 r. będzie wstrzymany ruch jedynie na linji Warszawa—Gdańsk—Gdynia i Warszawa—Wilno.

PROMOCJA WICEWOJEWODY KRAKOWSKIEGO.



W niezwykle uroczysty sposób odbyła się w ubiegły czwartek w auli Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie promocja wicewojewody krakowskiego, Piotra Małaszyńskiego na doktora praw. Nowemu doktorowi, który działalnością swą pozyskał sobie powszechne uznanie, składali na sali gratulacje przedstawiciele władz i społeczeństwa z p. min. Raczkiewiczem na czele. Na zdjęciu nowy doktor Uniw. Jagiel. w otoczeniu pedelów z berłami akademickiemi — na lewo w drugim rzędzie p. min. spraw wewnętrznych Raczkiewicz.

Ag. Fot. „Światowid"

W pełni jesieni...

Panie pochłonięte są całkowicie modą jesienną. W przeciwieństwie do panów, których zainteresowania i uwaga zwrócone są przedewszystkiem na kwestję zatargu włosko-abisyńskiego. Ale to nas nie upoważnia do omawiania tej sprawy na tem miejscu. Przechylamy się na stronę zainteresowań pięknych pań i właśnie o najaktualniejszej modzie parę słów powiemy.

Moda dyktowana z Paryża nie pochodzi od jednego z domów modelowych i również nie tworzy się na podstawie porozumienia szeregu firm paryskich, lecz przy pewnej zasadniczej i podstawowej zmianie danego sezonu, każdy wielki dom modelowy posiada swój odrębny styl. Wystarczy, że wymienimy takie domy Paryża jak: Chanel, Maggy Rouff, Worth, Lanvin lub Patou, aby zorjentować się, jak wiele stylów istnieje.

A teraz zdolność poszczególnych domów, wzorujących się na Paryżu, do umiejętnego i nawet kombinowanego wytworzenia własnych, oryginalnych kreacyj, jest właśnie tą sztuką mistrzów innych krajów.

U nas Boguchwał Myszkorowski od szeregu lat stosuje tę kardynalną zasadę i dlatego możemy powiedzieć, że on jeden w Polsce na podstawie dokładnych obserwacyj i mozolnych studjów nad linją toalet, posiada ten naprawdę wytworny styl i tak jak mówiąc o Paryżu, mówimy o stylu Wortha, czy Paquin, tak u nas mówimy o stylu Myszkorowskiego.

A więc suknie na dzień z wełny, przybrane futrem, popołudniowe o długich, rozciętych rękawach. Na toalety wieczorowe przedewszystkiem velour w różnych odmianach, wybitnie podkreślający kształty, często głęboki dekolt, odkrywający nawet ramiona. Jako przybranie toalet wieczorowych i balowych stosuje się teraz często biżuterję brylantową w formie bransolet, klipsów i t. p.

Październik i listopad są miesiącami największego zainteresowania okryciami i przybraniami futrzanemi. Styl kreacyj Apfelbauma stał się już popularny w najwytworniejszych sferach Warszawy. Najmodniejsze obecnie są płaszcze z czarnych, breitschwancowych karakułów, pozatem bardzo modne nurki, gronostaje, foki piżmowce i popielice.

Różnorodność modeli pantofelków w obecnym sezonie jest bardzo wielka. Kolor czarny, granatowy lub brązowy. Do toalet spacerowych obcas szeroki, wygodny, do wieczorowych wysoki, jak dotychczas. Przybrania pantofli i deseń w formie wycinań są największą sztuką, wykazującą subtelny smak i gust realizatora tych części stroju (u nas Leszczyński).

Te właśnie szczegóły, jakie dziś podaliśmy są w dziedzinie mody najciekawsze w bieżącym sezonie.

M. D.



Wspaniały płaszcz z czarnych, najmodniejszych obecnie karakułów breitschwancowych, kołnierz — lis srebrny. Model firmy Maksymiljan Apfelbaum, Warszawa.



Na lewo:
Dom Modelowy w Warszawie Boguchwał Myszkorowski, jest w stałym, bezpośrednim kontakcie z największemi domami modelowemi Paryża. Jeden z największych takich domów stolicy nadsekwańskiej Maggy Rouff, posłużył Myszkorowskiemu w zrealizowaniu szeregu pięknych i najmodniejszych kreacyj. Na zdjęciu piękna suknia z czarnego velour'u, wybitnie podkreślająca kształty, dekolt obnaża ramiona, toaleta przybrana biżuterją z brylantów.



Piękny pantofel spacerowy, jesienny, na wzór najpiękniejszych modeli paryskich (na zdjeciu), wykonany w pracowni Lucjana Leszczyńskiego w Warszawie.

PIĘCIOPŁATNICA

Marja HESSEL

POWIEŚĆ

11)

Nagła myśl rozświetliła jej umysł.

— Gdzie ja tak biegnę?

Nogi zachwiały się pod nią z przerażenia.

— Uciekaj! Wróć! Wróć — prosił daleki jakby z innego świata dochodzący głos Florentyny.

Postanowiła wrócić. Ale zaledwie zdążyła odwrócić się do ucieczki, jakiś inny głos krzyknął jej w samo ucho:

— Stój!

Aż skurczyła się z przerażenia. Powiodła spojrzeniem dokoła: nie było w pobliżu nikogo. Ciało jej ogarniał powoli bezwład, omdlałość i senność.

— Co to jest? — leniwie kotłowało jej w głowie. Z trudem uniosła w górę oczy. Wówczas na tle lasu, nieba i całego horyzontu, dostrzegła dwoje oczu, czarniejszych od nocy, szeroko otwartych i płonących jak ognie. Oczy te, rozpięte nad światem jak chmury, wołały ją ku sobie z niezwykłą siłą, kuszące, pieszczotliwe, słodkie i dobre.

— Chodź! Chodź!

Razem z całym horyzontem poczęły cofać się, wabiąc ją za sobą. Poczęła iść za niemi, jak lunatyczka, zagłębiając się w las. Resztki świadomości dyktowały jej, by nie patrzyła w te czarne oczy, by nie ulegała ich sile, więc chciała twarz przesłonić ramieniem, ale ramię opadło jej zaraz bezwładnie. Cudne oczy już ją miały w swej mocy.

— Kto to? — pytała siebie w duszy, zdziwiona nie tem, że te oczy są tak nienaturalnie olbrzymie, ale tem, że je poznaje, że gdzieś już widziała je, ale gdzie... Aha, Warszawa... bankiet...

„Flora ma pensjonat w Tatrach"... — szepta jakiś głos i patrzą oczy wielkie, płonące, takie same... te same...

To była ostatnia myśl Agnes. Powieki opadły jej. Westchnęła ciężko, jak dziecko, usypiające po długim płaczu — i nie czuła już, jak rękę jej objęła miękka dłoń kobieca, wiodąc ją w głąb lasu, który szumiał posępnie i złowrogo, otrząsając z gałęzi krople dżdżu.

— — — — — — — — — —

A tymczasem w Hotelu Wielkim kolacja kończyła się. Służba podawała herbatę. Flora zabawiała gości opowiadaniem wrażeń ze swej ostatniej podróży. W pewnym momencie zorjentowała się, że Agnes jeszcze nie przyszła.

— Adamie — rzekła do lokaja — proszę pójść do panny Balfoor i zapytać, czy nie życzy sobie, by jej przynieść kolację do pokoju.

Lokaj wyszedł. Nie było go dość długo, wreszcie przyszedł.

— Pani Balfoor niema w pokoju. Drzwi są zamknięte na klucz, a klucz wisi, jak zwykle, na haczyku.

Florentyna zdziwiła się.

— Przepraszam państwa! — rzekła nagle, wstając od stołu.

Szybko pobiegła na drugie piętro. Drzwi pokoju Agnes były rzeczywiście zamknięte, a klucz wisiał na zwykłem miejscu.

— Czyżby poszła w kostjumie do łazienki? — pytała z niepokojem samej siebie Florentyna.

Weszła do łazienki. Pusto. Poszła do następnej, do trzeciej, czwartej. Pobiegła na trzecie piętro, potem na czwarte, szukając Agnes. Wróciła znowu na drugie, łudząc się, że może w międzyczasie Agnes przyszła do swego pokoju. Ale zastała drzwi zamknięte. Zdjęła klucz, otworzyła i weszła do środka. Wewnątrz nic nie wskazywało za tem, by Agnes po powrocie z miasta była w swoim pokoju.

Flora wypadła na korytarz.

— Agnes! Agnes! — wołała rozpaczliwie, aż echo odpowiedziało jej ze ścian.

W jadalni zrobił się rumor: goście zerwali się od stołu. Przerażona służba biegła prędko na drugie piętro. Na schodach już minęli się z Florą. Biegła na parter.

— Agnes! Agnes!

Tak, jak była, w leciutkiej sukience, wybiegła na dziedziniec, na deszcz i wiatr. Służba porywała szybko jakieś okrycia i dążyła spiesznie za swoją panią. Flora biegała po dziedzińcu, szukała w ogrodzie, na korcie tenisowym, w stajni, w garażu... Obłęd chwycił ją. Zalana łzami, półprzytomna z przerażenia i niepokoju, zanurzywszy wszystkie palce w rozwichrzonych włosach, krzyczała jakimś nieludzkim głosem:

— Służba! szukać jej!

Sama pobiegła w stronę lasu. Zagłębiała się weń, nie czując, że gałęzie biją ją po twarzy, rozdzierają sukienkę.

— Agnes! Agnes!

Wszyscy rozproszyli się w poszukiwaniu. Jeden tylko Stanisław nie szukał Agnes. Nie odszedł na krok, czuwając nad Florą. Strzegł jej w śmiertelnej obawie, by rozpacz nie pchnęła jej do jakiegoś strasznego kroku. Zdążał za nią do lasu, ale ona wracała już. Biegła teraz całym pędem do pensjonatu. Nie widziała Stanisława, który krył się przed jej oczyma. Wpadła do swego pokoju na pierwszem piętrze. Biegł za nią, przeskakując po kilka stopni naraz.

Przypadła do nocnej szafki. Zanim miał czas pomyśleć, co się dzieje, mały damski rewolwer znalazł się w jej ręce. Podniosła go do skroni. Skoczył ku niej jak błyskawica i wykręcił jej ramię. Krzyknęła z bólu. Buchnął strzał i utwił w szafie.

Wyrywała mu rękę. Gniótł jej kostki w żelaznych palcach. Padł drugi strzał i przebiwszy szybę, poleciał do ogrodu.

— Jak się pani nie wstydzi!

Przekręcił jej do tyłu oba ramiona.

— Proszę mnie puścić! — mówiła przez ściśnięte zęby.

Poczęli szamotać się. Upadli oboje na podłogę, gdyż usiłowała za wszelką cenę wydostać się z jego uścisku. Ubezwładnił ją w ramionach, jak dziecko.

— Co pani chce zrobić? Na co to?

Nagle rozpłakała się zmęczona i wyczerpana. Wyciągnął z jej palców rewolwer. Wstał, uniósł ją z ziemi, jak małą dziewczynkę i położył na łóżku. Nie sprzeciwiała się, łkając. Wielkie łzy spływały jej jedna za drugą po białej, jak opłatek twarzy!

— Agnes! Agnes! Boże, ja chcę umrzeć! Co ja im powiem... rodzicom, jemu... Co się z nią stało?! Przecież przyrzekła mi... przysięgła... nie oddalać się... Jezu! Jezu!

Upadła twarzą na pościel, gryząc ręce z rozpaczy. Stanisław usiadł przy niej na łóżku i począł mówić cicho, delikatnie i tkliwie.

— Niech się pani uspokoi! Przecież płacz nic nie pomoże! Będziemy jej szukać. Trzeba podnieść się, zebrać siły, zawiadomić policję...

— Ja? Nie! nie! róbcie, co chcecie! ja nie chcę o tem słyszeć, nie chcę!

— Musi pani słyszeć o tem! Nie trzeba poddawać się rozpaczy. Przecież to nie pomoże ani Agnes, ani pani! Tak nie można... Zabić się pani chciała? A poco? na co i komu się to przyda? Przecież żyjący prędzej obmyśli ratunek!

— Co wymyślę!? Przecież głową muru nie przebiję! Co ja powiem tym nieszczęśliwym rodzicom? Już trzecia! trzecia — i Agnes! moja droga Agnes! Przeklęta niech będzie chwila, w której znalazła się w moim domu! Gdzie mam jej szukać i czy znajdę? Jakieś przekleństwo zawisło nad tym domem? Co zawiniłam, że tak mnie los dręczy? Sprzedam to wszystko, ucieknę na kraj świata, jeżeli wogóle potrafię żyć z tą świadomością, że...

Głos jej urwał się w gardle. Zaciskała pięści. Miała ochotę już nie krzyczeć, ale wyć z rozpaczy. Stanisław z niewysłowioną troską spoglądał w jej mieniącą się twarz, nie wiedząc, jak ją pocieszyć. Co powiedzieć? Bo też istotnie to, co się stało, było dla Flory ciosem tak strasznym, że nic już gorszego spotkać jej nie mogło. Jego samego tak przygnębił wypadek, że gdyby nie obawa o Florentynę, pewnie byłby również stracił równowagę i zimną krew. Trzeba było teraz myśleć i działać za dwoje, za siebie i za nią.

— Proszę wstać i przebrać się. Jest pani zupełnie przemoczona. Pojedziemy oboje na policję.

— Nie jadę! — wybuchnęła Flora.

Pochylił się i zajrzał jej prosto w oczy.

— Pojedzie pani — rzekł groźnie.

Umilkła, zdumiona i onieśmielona. Poraz pierwszy w życiu przybrał wobec niej taki ton.

Zadzwonił na służącą, a gdy weszła, oddalił się ku oknu, nie mając zupełnie zamiaru wyjść z pokoju.

— Pomóż pani przebrać się!

Służąca patrzyła to na Florę, to na Stanisława.

— Weź panią za parawanik. Ja nie wyjdę z pokoju.

Florentyna przygryzła usta. Była bezsilna. Czuła, że nie wyrwie się z pod jego czujnej opieki.

A on stał przy oknie nieruchomo, chwytając uchem każdy szelest, dochodzący go zza parawanu. Oczy jego błądziły po czarnej linji lasu, który ginął w nocnych mrokach. Miał wrażenie, że z mokrej leśnej głębi wynurzają się jakieś potworne macki, by ogarnąć sobą Florentynę, jej dom i całe jej życie. Coś mu na piersiach ciążyło tak nieznośnie, jakby mu głaz serce przytłoczył. Wiedział dobrze i zdawał sobie sprawę z tego, że teraz już życie nie popłynie tak, jak płynęło dotąd, że stanie się coś złego, coś, czemu nikt nie będzie w stanie zapobiec. To, co zaszło teraz, bezwzględnie musiało mieć decydujący wpływ na losy Hotelu Wielkiego i Florentyny.

— Ale jakie będą te losy?

Grzebiński z troską i lękiem przetarł czoło... Co przyszłość przyniesie?...

ROZDZIAŁ 12.

Stało się wreszcie to, co się stać musiało: podejrzenie padło na Florentynę.

Pierwsze poszlaki, świadczące przeciwko niej, powstały już podczas śledztwa wstępnego. Gdy więc policja po ukończeniu tego śledztwa, przesłała akta do prokuratury w Nowym Sączu, wskazując na Dęborównę, jako podejrzaną, prokurator zarządził natychmiastowe aresztowanie jej i polecił sędziemu Sądu powiatowego w Zakopanem przeprowadzenie śledztwa sądowego.

I wówczas sieć fatalnych poszlak zacieśniła się jeszcze wokół Florentyny. Przewód sądowy wykazał, że wszystkie trzy zaginione, a więc Janina Mierzyńska, Ewa Bronówna i Agnes Balfoor znalazły się w Hotelu Wielkim albo z namowy Florentyny, albo w jakiś inny sposób zostały przez nią nakłonione do przebywania w jej pensjonacie.

Wielce obciążającym był fakt, który podczas śledztwa po zaginięciu Bronówny nie był zbyt poważnie brany pod uwagę, a mianowicie, że krytycznej nocy klucz od głównych drzwi wejściowych znajdował się w pokoju oskarżonej. Dęborówna nie umiała wytłumaczyć, dlaczego właśnie tej nocy nie zamknęła na klucz swoich drzwi. Odnalezienie klucza od bramy w zamku tłumaczono teraz zapomnieniem ze strony Dęborówny z powodu łatwo zrozumiałego podniecenia nerwowego, względnie brakiem czasu.

Ale najsilniej obciążały Florentynę zeznania świadków, dotyczące przebiegu całej jej znajomości z zaginioną ostatnio Agnes. Z zeznań tych wynikało niezbicie, że Dęborówna, wykorzystując uwagę, którą zwracała na nią zawsze i wszędzie jej nieposolita piękność, dążyła rozmyślnie do zawarcia znajomości z panną Balfoor i — uzyskawszy nad nią moralną przewagę, która uderzała w stosunku do każdej z zaginionych — wykorzystała tę swoją przewagę dla namówienia jej do przebywania w Hotelu Wielkim.

Nikt nie umiał wyjaśnić, dlaczego Agnes Balfoor tak kategorycznie upierała się przy wyjeździe do pensjonatu Dęborówny. Rodzice zeznawali, że nie potrafiły jej odwieść od tego postanowienia żadne prośby i perswazje.

Okazało się, co zresztą zwróciło uwagę ogólną już dawno, że z Hotelu Wielkiego znikały same istoty młode i wyjątkowej piękności. Na tej podstawie wysnuto druzgocące oświadczenie, że gdyby Florentyna nie była bezpośrednio zainteresowaną w tych wypadkach, byłaby przedewszystkiem sama padła ofiarą, jako osoba w równym z zaginionemi wieku, a obdarzona urodą tak nadzwyczajną, że najsławniejsze piękności nawet równać się z nią nie mogły.

Gdy więc ukończono śledztwo sądowe i przekazano całą sprawę prokuratorowi, prokurator oskarżył Florentynę Dęborównę, właścicielkę pensjonatu „Hotel Wielki" w Tatrach o uprawianie tajnego handlu żywym towarem, względnie o współdziałanie w tajnym handlu żywym towarem. Równocześnie polecił przewiezienie jej do aresztów śledczych Sądu Okręgowego w Nowym Sączu, gdzie zostało wdrożone postępowanie dowodowe przeciwko niej.

Gdy dzienniki podały tę wiadomość, w społeczeństwie wybuchnął jeden krzyk oburzenia i niedowierzania. Flora była znaną w najszerszych kołach, w których cieszyła się nietylko ogromną sympatją, ale i nieskazitelną opinją. Nie umiano pogodzić się z faktem, że można było wogóle skierować hańbiące oskarżenie w stronę istoty, na której nigdy nie ciążył żaden cień i której życie prywatne było za nazbyt dobrze wszystkim znane. Protest rósł, zataczając coraz szersze kręgi. Nikt nie wierzył w winę oskarżonej i w ciężkiej niepewności czekano na rozpoczęcie rozprawy, naznaczonej na dzień 10 stycznia.

Florentyna przyjęła ten nowy cios z zupełnym spokojem. Od czasu zaginięcia Agnes popadła w stan takiej depresji i martwoty, że oskarżenie nie zrobiło na niej żadnego wrażenia. Było jej wszystko jedno, czy ją uwolnią, czy skażą. Rozpacz z powodu zaginięcia Agnes, którą kochała poprostu jak siostrę, gnębiła ją noce i dni, broniąc do jej duszy przystępu jakimkolwiek innym uczuciom smutku.

Natomiast Edyth szalała z rozpaczy. Wróciła z zagranicy w jakiś tydzień po wypadku. Gdy Florę aresztowano, biedna Edyth dostała tak strasznego ataku serca, że cudem tylko nieomal udało się przywrócić ją do przytomności.

(CIĄG DALSZY NASTĄPI)

sztuka i film



OLA OBARSKA

podbiła Wiedeń rolą Desi w operetce „Bal w Savoy'u", wystawionej w Stadttheater Bliższe szczegóły na stronie 16-tej.

Residenz-Atelier, Wien.

SUKCES POLSKICH ARTYSTÓW NA SCENIE WIEDEŃSKIEJ



Ola Obarska i Wojciech Ruszkowski w operetce Abrahama p. t.: „Bal w Savoy'u", wystawionej przez wiedeński „Stadttheater". Residenz-Atelier. Wiedeń.

Teatry wiedeńskie są obecnie bardzo ekskluzywne w doborze swego personalu. Powodzenie, nietylko artystyczne, ale i kasowe — w dzisiejszej chwili nawet może ważniejsze od tamtego — mają na scenach wiedeńskich z reguły tylko rodzimi artyści, rozporządzający uzbieranym już kapitałem popularności wśród widzów i słuchaczów. Obcy artyści, za wyjątkiem gwiazd operowych o sławie światowej, ogromnie rzadko pojawiają się na deskach scen naddunajskich. Tem wyraźniej pokreślić trzeba niezwykły sukces, jaki dwoje artystów scen warszawskich, Ola Obarska i Wojciech Ruszkowski osiągnęli świeżo na scenie wiedeńskiego teatru operetkowego „Stadttheater". Ich pierwszy występ w znanej operetce Abrahama „Bal w Savoyu", w której p. Obarska grała rolę Desi a p. Ruszkowski Mustafę Beya, oczekiwany był przez publiczność wiedeńską i tamtejszych krytyków z dużem zaciekawieniem. I stwierdzić trzeba, że oczekiwań tych nie spotkał zawód. Oboje artyści, nawiasem mówiąc władający doskonale językiem niemieckim, z miejsca zyskali uznanie fachowej krytyki. Co więcej, właśnie w tej chwili, kiedy operetka wiedeńska, po załamaniu się dyrekcji Marischki, znalazła się w momencie kryzysu, nasi artyści zdołali swemi niezwykłemi walorami artystycznemi zdobyć wiedeńską publiczność ponownie dla tego rodzaju sztuki teatralnej, będącego przecież do niedawna właśnie najpopularniejszym w stolicy starej monarchji austrjackiej.

NOWY TRIUMF POLSKIEGO REŻYSERA.



Gladys Swarthout, gwiazda Metropolitain Opery i John Boles ukażą się w filmie Paramount'u pt. „Rose of the Rancho". Film ten reżyseruje jeden z najwybitniejszych reżyserów polskich w Ameryce, Marion Gering. Fot. Paramount

Jedną z najciekawszych postaci amerykańskiego teatru jest słynny komedjopisarz i producent teatralny, David Belasco. Z pod jego pióra wyszło libretto do przepięknej opery Pucciniego, „Madame Butterfly", on to napisał i wystawił najpopularniejniejszą w Ameryce sztukę teatralną „Powrót Piotra Grimma", którą stale grywają teatry amerykańskie. Jednym z największych sukcesów Davida Belasco była komedja muzyczna „Rose of the Rancho", wystawiona z olbrzymim nakładem kapitałów i przepychem. „Rose of the Rancho" przez szereg sezonów nie schodziła z jednej z wielkich scen nowojorskich, a następnie powtarzały ją teatry objazdowe we wszystkich wielkich miastach Ameryki, jak również i na prowincji. Paramount, zaangażowawszy słynną śpiewaczkę Metropolitain Opery w New Yorku, Gladys Swarthout, początkowo był w kłopocie, nie mając odpowiedniego scenarjusza, w którym miss Swarthout godnie zaprezentowałaby publiczności kinowej swój wyjątkowo piękny głos i talent dramatyczny. Dopiero Ernest Lubitsch, przystąpiwszy do współpracy z Paramountem wpadł na kapitalny pomysł sfilmowania sztuki Davida Belasco, gdyż jego zdaniem żaden scenarjusz nie posiadał poza doskonałą rolą dla Gladys Swarthout, takiej siły atrakcyjnej, jak właśnie „Rose of the Rancho".

Gladys Swarthout w filmie tym ukaże się w podwójnej roli młodego chłopca i pięknej ognistej senority. Ponieważ scenarjusz obfituje w sceny pełne ruchu, dramatycznego napięcia oraz możliwości dekoracyjnozbiorowych, reżyserję powierzył Lubitsch Marionowi Geringowi, świetnemu realizatorowi dramatu „24 godziny", szeregu filmów z Sylvją Sidney i wreszcie kapitalnej pod względem kolorystycznym i rewjowym, „Rumby".

Gering, który jak wiadomo jest Polakiem i Warszawianinem, jest dziś jednym z najwybitniejszych młodych reżyserów za oceanem. Dobrał on sobie obsadę znakomitą. Obok Gladys Swarthout grają w tym filmie Charles Bickford, John Boles i H. B. Warner.

„KOCHAJ TYLKO MNIE".



Helena Grossówna i Stanisław Sielański, para świetnych artystów polskiego ekranu i sceny w filmie „Kochaj tylko mnie". Fot. Leo-film



Nowy taniec



Ameryka obecnie lansuje nowy taniec na tegoroczny sezon balowy i na karnawał. Jest to „Cobra-tango". Podajemy cztery figury tego tanga, w wykonaniu słynnej argentyńskiej pary tanecznej Polandy i Veloz. Tańczą oni ten taniec w nastrojowym filmie Foxa „Pod palącem niebem Argentyny".

Fot. „FOX-FILM".

NOWY TRIUMF FILMOWY REŻYSERA TURŻAŃSKIEGO.



Scena z filmu „Oczy Czarne", reżyserja Turżańskiego
Fot. „PARLOFILM"

Na ekranach paryskich zdobył sobie ostatnio entuzjastyczne przyjęcie nowy, wielki film, zrealizowany przez głośnego reżysera rosyjskiego Turżańskiego p. t. „Oczy czarne". Film ten, którego treść zaczerpnięta jest z życia przedwojennej Rosji, zawiera — obok bardzo ciekawej akcji i imponującej swym rozmachem wystawy — jednocześnie mnóstwo sentymentalnych pieśni rosyjskich, które wywierają tem silniejszy efekt, że śpiewane są przez znakomity chór rosyjski przy wtórze doskonałej orkiestry bałałajek. — Niemniejsze walory posiada również gra czołowych wykonawców, wśród których znajduje się znakomity Harry Baur, oraz pełna uroku Simone Simon. Dzięki tym atutom zdobyły też „Oczy czarne" szturmem cały Paryż i stanowią ostatnio jedną z największych atrakcyj artystycznych nadsekwańskiej stolicy.

„Oczy czarne" ujrzymy wkrótce również i na polskich ekranach — film ten sprowadziło bowiem do Polski warszawskie biuro „Parlofilm".



Jean Max i Simone w filmie „Oczy czarne", realizacji reżysera Turżańskiego.
Fot. „PARLOFILM"

„ANNA KARENINA"



Greta Garbo i Freddie Bartholomew w filmie „Anna Karenina".
Fot., METRO GOLDWYN MAYER".



Greta Garbo i Frederic March w „Annie Kareninie".
Fot. „METRO GOLDWYN MAYER"

Garbo jest w tym filmie wielka, wspanialsza, niż dotychczas, bardziej fascynująca.

Wielki triumf filmu stał się również udziałem znakomitego partnera Garbo — Frederica Marcha.

March stworzył kapitalną postać płomiennego, szalonego kochanka o ciekawej, oryginalnej urodzie.

A obok tej dwójki — trzecia gwiazda „Anny Kareniny" — 9-letni genjusz ekranu Freddie Batholomew, bohater „Dawida Copperfielda". — Reżyseruje Clarence Brown.

Słowem w filmie tym gra najwspanialszy zespół artystów, jaki można skompletować obecnie w kinematografji.

Niewątpliwie Europa również będzie olśniona tym niezwykłym obrazem.



Jedna ze scen „Anny Kareniny" z Gretą Garbą i Frederic'em March'em.
Fot. „METRO GOLDWYN MAYER"

„OTRZĘSINY"



Senat Uniwersytetu Jagiellońskiego z rektorem Maziarskim i prorektorem Krzyżanowskim na czele i z dziekanami: dr. Walterem, ks. Michalskim, dr. Taubenschlagem, dr. Lehrem-Spławińskim przygląda się widowisku „Otrzęsin" na dziedzińcu Bibljoteki Jag. Wśród zaproszonych gości w rogu, u dołu, na lewo m. in. widoczni: ks. metropolita Sapieha, wicewoj. Małaszyński, prezydent m. dr. Kaplicki.



Dnia 20 bm. odbyła się w Krakowie uroczystość „Otrzęsin", urządzona przez Komitet Wojewódzki Towarzystwa Przyjaciół Młodzieży Akademickiej. Na zdjęciu jedna ze scen „Otrzęsin" na dziedzińcu Bibljoteki Jagiellońskiej.



W ramach obchodu „Otrzęsin" odbył się kiermasz w ogrodzie profesorskim przy ul. Jagiellońskiej. Na zdjęciu słuchaczki Uniwersytetu przebrane za łuczniczki.



Dwóch kopjników walczy o wdzięki pięknej Adelajdy na dziedzińcu Bibljoteki Jagiellońskiej.



„Beani", czyli nowowstępujący na Uniwersytet czekają na swoją kolejkę.



Golenie „Beana" w czasie uroczystości "Otrzęsin".



Intermedium „Dziewosląb Dworski" Maćka Pochlebcy odegrane w czasie wielkiego kiermaszu w ogrodzie profesorskim.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AGENC. FOT. „ŚWIATOWID"

W XV. i XVI-tym wieku na uczelniach zagranicznych, zwłaszcza w Niemczech i w Czechach, istniał zwyczaj zwany „Depositio Beanorum", a u nas: „Otrzęsiny Beanów", czyli żaków nieznających życia studenckiego i nie należących jeszcze, mimo zapisania się na Uniwersytet, do społeczności akademickiej. — Młodzież bowiem uniwersytecka stanowiła wówczas stan podobnie zamknięty w sobie jak przeliczne cechy. Z zagranicy zwyczaj otrząsania nowowstępujących na wyższą uczelnię przywędrował do Polski, został dostosowany do obyczajów i zwyczajów panujących u nas za Zygmuntowskich czasów; nie trwał jednak długo, gdyż wkrótce zwyczaj ten zwyrodniał, stał się terenem przykrych nadużyć i został przez władze uniwersyteckie zakazany.

„Otrzęsiny" odbywały się na wolnem powietrzu, albo w zamkniętych gospodach. Były one próbą cierpliwości i egzaminem sprytu młodych beanów. — Zadawano im najrozmaitsze pytania, na które powinni byli sprytnie i dowcipnie odpowiedzieć, wielkiemi piłami strącano im z głowy przyprawione rogi, karykaturalnemi brzytwami golono przypięte brody, kazano pisać niezatemperowanem gęsiem piórem i czytać to czego nienapisano — a przytem naigrawano się z nieszczęśliwych beanów, obciosywano szturchańcami rzekomo nieforemne kloce uniwersyteckich żółtodziobów... Po tych dopiero obrzędach, za zgodą wszystkich rozbawionych uczestników tej t. zw. „Łaźni beanów", stawali się beani członkami społeczności akademickiej i mogli nazywać się żakami.

Obrzęd ten miał być równocześnie symbolem i przestrogą dla młodych studentów, że życie z nich naigrawać się będzie, że wszystkie przeciwności losu będą musieli znosić cierpliwie i zawsze zwyciężać.

Po czterech wiekach obrzęd „Otrzęsin" został wskrzeszony w Krakowie w murach prastarej Wszechnicy Jagiellońskiej. Na podstawie zachowanych dokumentów, opisujących „Depositio Beanorum", skonstruowano scenarjusz widowiska, które odbyło się dn. 20 b. m. na przepięknym arkadowym dziedzińcu Bibljoteki Jagiellońskiej, gdzie wznosi się pomnik wielkiego wychowanka Uniwersytetu krakowskiego Mikołaja Kopernika. Przy wtórze melodyj, stylizowanych na motywach z XVI-go wieku, odbył się obrzęd otrząsania trzech beanów.

Na drugim dziedzińcu Bibljoteki Jagiellońskiej odbył się w kilka chwil później wielki turniej rycerski o rękę Adelajdy Aragońskiej i walka szlachciców na karabele.

Przez cały dzień w „Ogrojcu profesorskim" otwarty był wielki kiermasz, pełen kramów z zabawkami i łakociami, ze strzelnicą łuczniczą i wystawą obrazów uczniów Akademji Sztuk Pięknych. Tu odegrane zostały przez młodzież trzy intermedja, sceny satyryczne i obyczajowe z XVI-go wieku: „Dziewosląb dworski", „Pan Orczykowski" Jurkowskiego i fragment „Krótkiej rozprawy między panem, wójtem i plebanem" Mikołaja Reya. W godzinach wieczornych na dziedzińcu Bibljoteki Jagiellońskiej odegrała młodzież sztukę L. H. Morstina „Mikołaj Kopernik".

„Otrzęsiny" wzbudziły duże zainteresowanie. Niewątpliwie będą wznawiane corok u progu nowego roku szkolnego. **(swb).**



Pochód „Beanów" czyli „Cohors Beanorum" na rynku krakowskim.

TEATR W OSTROWIE WIELKOPOLSKIM



Marja Chmurkowska, która zapowiedziała swe występy gościnne w Teatrze Miejskim w Ostrowie.



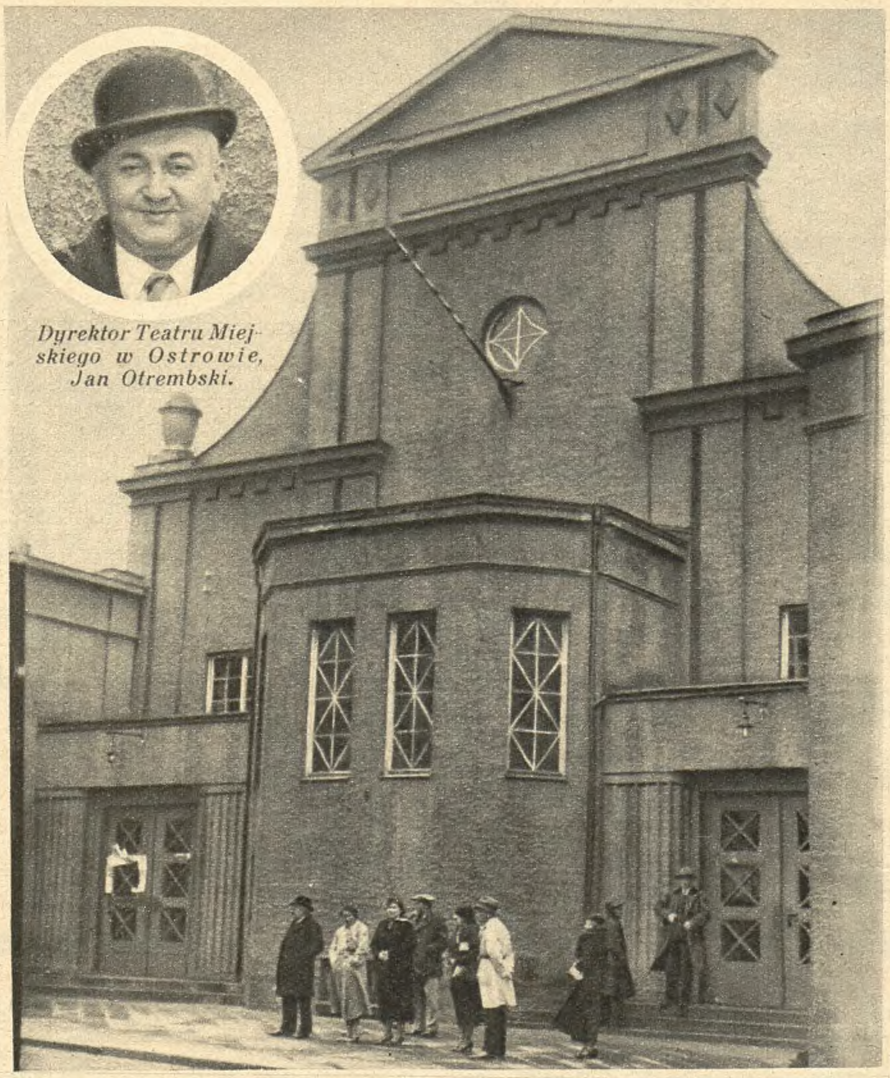
Ornella Galvani, młodziutka aktorka Teatru Miejskiego w Ostrowie.
Fot. M. Bil, Warszawa.



Kierownik artystyczny Teatru Miejskiego w Ostrowie, Stanisław Zięciakiewicz.



Zofja Górecka i Aleksander Kolado, członkowie ostrowieckiego zespołu.



Dyrektor Teatru Miejskiego w Ostrowie, Jan Otrembski.

Gmach Teatru Miejskiego w Ostrowie Wlkp. Przed gmachem stoi zespół aktorski.

Po długim okresie panowania rewji, w upodobaniach publiczności daje się zaobserwować zwrot ku teatrowi dramatycznemu.

Znajduje to swój wyraz nawet w mniejszych ośrodkach prowincjonalnych.

Po Kaliszu, który już drugi sezon ma swój stały teatr także i niewielki, ale kulturalny Ostrów Wlkp. zapragnął mieć swój własny zespół aktorski. Dodać tutaj należy, że Ostrów, jeśli chodzi o pomieszczenie dla teatru, jest w szczęśliwszem położeniu od Kalisza — posiada bowiem specjalny, bardzo estetyczny budynek teatru.

Ostrów potrafił szybko i sprężyście zrealizować swe zamiary. Miasto ma już obecnie swój stały teatr. Dyrekcję teatru objął założyciel teatru Nowego w Kaliszu p. Jan Otrembski, zdolny organizator i administrator.

Dyr. Otrembski, którego Ostrów zabrał z Kalisza — wziął się energicznie do pracy, tworząc stały teatr. Społeczeństwo miejscowe ustosunkowało się b. życzliwie do tej placówki kulturalnej. Miejscowy starosta p. Ekiert oraz burmistrz p. Cegiełka okazali duże zrozumienie dla potrzeb kulturalnych miasta, a istniejące w Ostrowie Tow. Przyjaciół Sceny postanowiło teatr otaczać swą opieką, szerząc w miejscowem społeczeństwie zamiłowanie teatralne.

Dotychczas Ostrów miał od czasu do czasu jedynie przyjezdne imprezy, przeważnie operetkowe, oraz przedstawienia amatorskie.

Obecnie wszystkie wysiłki dyrekcji dążą do spopularyzowania teatru. Odnosi się silne wrażenie, że praca ta nie pójdzie na marne. Dyrekcja, zarówno jak i zespół, ożywieni są najlepszemi nadziejami.

„Wierzę — mówi dyrektor Otrembski — że teatr stały w Ostrowie cieszyć się będzie nadal poparciem tak ze strony społeczeństwa, jak i miejscowych władz.

Poza Ostrowem objeżdżać będziemy miasta i miasteczka w ziemi poznańskiej a więc: Pleszew, Jarocin, Kępno, Koźmin, Grabów, Krotoszyn, Leszno i Ostrzeszów Tak samo jak i ja, również i cały zespół starać się będzie dawać rzetelną pracę artystyczną".

Słowa te nie rzucone były na wiatr, gdyż na inauguracji sezonu, którą rozpoczęto komedją Kiedrzyńskiego p. t.: „Szczęście od jutra", publiczność niemilknącemi oklaskami przy otwartej kurtynie dawała wyraz swego uznania zespołowi aktorskiemu.

Zespół ten składa się przeważnie z młodych aktorów, wierzących w swe siły i powodzenie. W skład jego wchodzą: kierownik artystyczny Stanisław Zięciakiewicz, Marja Szczęsna, Zofja Górecka, Halina Sudrówna, Ornella Galvani, Rena Hryniewiczówna, Czesław Zbierzyński, Juljusz Lesiak, Stefan Bystrzyński i Aleksander Kolado. Na występy gościnne obiecały swój przyjazd Stanisława Mazarekówna i Marja Chmurkowska. O repertuarze mówi kierownik artystyczny p. Zięciakiewicz:

„Mamy zamiar wystawić „U mety" Rostworowskiego, „Mysz kościelną", „Towarzyszca", „Pieniądz to nie wszystko", „Pocałunek przed lustrem", „Kiki", „Spadkobiercę", „Wielka księżna i chłopiec hotelowy" i inne.

Chwilowo wystawiać będziemy sztuki z lżejszego repertuaru, chcąc wciągnąć publiczność do teatru. Stopniowo jednak repertuar nasz wznosić się będzie ku coraz wyższemu poziomowi artystycznemu".

(K.)



Halina Sudrówna, młoda aktorka ostrowieckiego Teatru Miejskiego.



Czesław Zbierzyński, aktor Teatru Miejskiego w Ostrowie.



Amant ostrowieckiego teatru, Juljusz Lesiak.



Czołowa aktorka Teatru Miejskiego w Ostrowie, Marja Szczęsna.



Wacław Dawidowski: „Dworek w Krzemieńcu“.



Czesław Znamierowski: „Narocz“.

Feliks Dangel.

Przez jesienne salony Wilna

Wileńscy „Niezależni“ sprzeniewierzyli się tradycyjnej wiośnie, urządzając w roku bieżącym salon jesienny w pawilonie reprezentacyjnym targów północnych. Trzy duże hale wystawowo targowe nagromadziły dorobek ostatniego rocznego sezonu prac artystów, dobranego przyznać należy z większą selekcją, niż to miało miejsce lat ubiegłych. Odseparowano prace adeptów towarzystwa od prac już wyszlifowanych talentów, co daje możność orjentowania się w całokształcie wystawy. Uniknięto szczęśliwie firmowania egidą towarzystwa domorosłych talencików, od których bleitramów „barwiło“ się na uprzednich salonach, nie przekraczających wartością dekoracji domowej minorum gentium.

Na czoło jednak prac wystawionych wybijają się płótna kilku tylko „Niezależnych“, których do wysokiej klasy artystycznej zaliczyć należy. Kulesza nie zawiódł, jak zawsze. Prezes towarzystwa wystawiający do niedawna w Warszawskiej „Zachęcie“ nie zdołał niestety nagromadzić w czas do wileńskiej wystawy wszystkich prac swoich, które znalazły uznanie w stolicy. Kilka jednak wnętrz (z których stanowczo salonik pp. Uziębłów wyróżnić należy) mówi o dużym talencie i subtelnym artyzmie. Mistrzowskie łamanie plam oświetleniowych, tworzące głębię i plastykę interieurów, pastelowe wywołanie ciepłej atmosfery starych mieszkań i złote błyski na mahoniu mebli — to świat talentu Kuleszy. Sprzeniewierza się ulubionej atmosferze cichych nastrojów wileńskich w portrecie, ale i tu „lwi pazur“ nie zawodzi. Szeroką, omal — że Lencowską plamą wywołuje plastykę głowy, daje jej wyraz i podobiznę, zawsze malując „primo“ — bez poprawek, co daje portretowi cechę wysokiego artyzmu. — W kolejności następuje Czesław Znamierowski. Wystąpił z dwoma dużemi płótnami i kilku studjami pejzażowemi. Szkoda, że tak mało. Zajęty pracą zarobkową — artysta popełnia występek, sprzeniewierzając się palecie. A Znamierowski, jest nie tylko na terenie Wilna, ale i w licznej plejadzie pejzażystów polskich wysoką klasą, tą klasą, do której należeli Masłowski i Rapacki. Zakochany w cichej melancholji krajobrazu północy, rozumie przedewszystkiem jej zmienne i barwiste niebo.

„Narocz przed burzą“, w której zaczajona w oczekiwaniu fali wzburzonej, szaro-stalowa toń olbrzymu-jeziora, odzwierciedla kłębiące się nad nią zwały chmurzysk, cichy jeszcze oddech toni muskającej brzeg, atmosfera naelektryzowanego spokoju — to obraz, który na salonie roku bieżącego gromadził przed sobą Wilno. — Kilka studjów przygotowawczych potwierdza tylko nasze zdanie o Znamierowskim. — Wierusz-Kowalski zarzuca powoli impresjonistyczny pejzaż przenosząc się do dziedziny portretu. Kilka prób portretowych, śmiała technika, opanowanie palety, dają dobre rezultaty. Oglądamy coprawda jeszcze kilka fantastycznych pejzaży o wybitnym wpływie ekscentrycznego impresjonizmu paryskiego z pierwszych powojennych lat, ale artysta zdaje się szuka dla pełnego temperamentu talentu nowych dróg.

Akwarelę reprezentuje godnie Leon Jaxa-Dębicki, Krakowianin, osiadły w Wilnie i w nim zakochany, czysty w technice, a dokładny w rysunku. Przeniósł do Wilna atmosferę Tondosowskiego Krakowa i wyczarowuje nim Florencję północy. Głębia uliczek i zaułków krętych z niczem nieporównaną ich atmosferą zamknęła się w ramy akwarel Dębickiego.

„Niezależni“ gremjalnie odwiedzali zda się Wołyń. Wśród licznych płócien z Krzemieńca, jasną plamą gorącego słońca przemawiają obrazy Wacława Dawidowskiego Dobra głębia, siła światła zawsze niezawodna, niekiedy może niedokończony czy nieopracowany rysunek. Ale dziś przeżywamy zaledwie renesans dokładnego rysunku w malarstwie i braki jego u Dawidowskiego uchodzą.

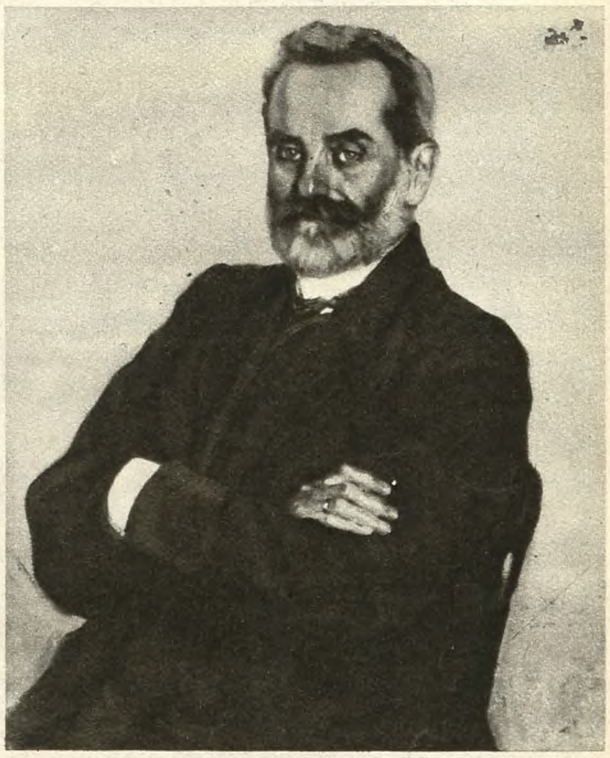
Z portretu, Gadomski występuje z kilku obrazami o nieco zmienionej technice. Ramy portretu mniej przeładowane szczegółami, technika bardziej nowoczesna, podobieństwo jak zawsze nienaganne, a kilka portrecików ołówkowych i sangwiny mówią o ogromnych możliwościach artysty. Wł. Dunin-Marcinkiewicz dał kilka dobrych portretów, wyzbywszy się fantastyczności w ich traktowaniu, co artyście i portretowanym wyszło na dobre...

Z młodych adeptów appellesowego rzemiosła zwracają uwagę na siebie prace p. M. Poniatowskiej. Po licznych próbach w domu nowa artystka wystąpiła po raz pierwszy z kilku doskonałemi pejzażami z okolic Krzemieńca. Pejzaż jest jej genrem i jemu powinna zostać wierną. — Próby jego, oglądane w tegorocznym salonie jesiennym mówią o dużym talencie.

Równocześnie w salonach Kasyna Garnizonowego kilkadziesiąt swych prac wystawia Michał Rouba. Wilnianin, zakochany w rzece swego miasta i w osłaniających ją borach, obrał sobie je za temat swych prac artystycznych. Prace Rouby, zwłaszcza te z nich, które znany artysta traktuje w tonach spokojnego gobelinu, posiadają głębię plain airu, całą gamę smętku wileńskich lasów sosnowych i nastrój ich nieba i wody.

Szary pokrowiec nieba, w które strzeliście biją jasne iglice świątyń północnego barokku, zamknięte pierścieniem ciemnej taśmy borów, to Wilno — Wilno Rouby.

Odskoki eksperymentalne od umiłowanego tematu, dają u Rouby efekty mniejsze. — Rozumie tak dobrze spokojną paletę północy — niepotrzebnie więc ucieka się do tonów jaskrawych — barw południa.



Marjan Kulesza: „Portret p. B.“.

Fot. A. Janczewska — Warszawa.



Michał Rouba: „Przedmieście Wilna“.



Leon Dębicki: „Zaułek Kazimierzowski“.

KOLORY NADDNIESTRZA.



Wzory haftów ludowych z pow. zaleszczyckiego. Ze zbiorów p. T. Modzelewskiej w Koszytowcach.

KUPON Nr. 43 *upoważniający do losowania nagrody za rozwiązanie zagadek z 26 października 1935 r.*

W zeszłym tygodniu Schiller, Wierzyński i Zelwerowicz a dzisiaj JARACZ, WĘGRZYN, JAROSY I MALICKA MÓWIĄ O FILMIE MAXA REINHARDTA



Max Reinhardt inscenizował wspaniałe dzieło Szekspira na ekranie p. t.: „Sen nocy letniej". Jest to największy światowy sukces produkcji filmowej. *Fot. Warner Bros.*

Napięcie, z jakiem oczekiwany jest w całej Polsce szekspirowski film Reinhardta zmierzyć można mnogością głosów przedstawicieli naszej elity artystycznej o tym filmie. — W słowach pełnych patosu mówili ostatnio o filmowym „Śnie Nocy Letniej" Schiller, Wierzyński i Zelwerowicz. Dziś w dalszym ciągu cytujemy głosy innych sław naszego teatru.

Stefan Jaracz: „Znam reżyserję Maxa Reinhardta jeszcze z czasów przedwojennych. — Uważałem ją zawsze za szczyt twórczości teatralnej. „Sen Nocy Letniej" Szekspira cenię jako jeden z najpiękniejszych utworów dramatycznych świata. Jeśli zatem te 2 elementy (indywidualność Reinhardta i utwór Szekspira — przyp. red.) połączą się z sobą, powinno z tego powstać coś naprawdę wspaniałego".

Józef Węgrzyn: „Genjusz Maxa Reinhardta jest nadto wielki i powszechny, by o nim móc coś nowego powiedzieć. Znam jeszcze teatr reinhardtowski z r. 1912. Zachwycałem się wystawianemi przezeń sztukami. Dziś kiedy Reinhardt reżyseruje swój pierwszy film, mogę zgóry oświadczyć, że zwycięży. Wybierając „Sen Nocy Letniej" cudowną bajkę, da nam widowisko, którego u niego tylko możemy się spodziewać... widowisko bajeczne".

Marja Malicka: „Zachwycałam się ‚Snem Nocy Letniej" w teatrze zawsze. Wyobrażam też sobie, że genjalny reżyser o takiej sławie, jak Max Reinhardt przeniesie to cudowne widowisko do szerszych i stosowniejszych ram filmowych. Reinhardt, mam wrażenie, da nam wspaniałą biesiadę artystyczną. Z utęsknieniem zatem czekam na ten film".

Fryderyk Jarosy: „Inscenizacja ‚Snu Nocy Letniej" przez prof. Reinhardta 25 lat temu była jednem z najsilniejszych wrażeń teatralnych, jakie odniosłem. Wobec tego, że w tej sztuce jest nieograniczone pole dla fantazji reżyserskiej, a film w tym kierunku daje o wiele więcej możliwości aniżeli scena — jestem przekonany, że inscenizacja filmowa Reinhardta powinna wnieść do tej sztuki niesłychane i niewidziane dotąd elementy, o jakich się filozofom za czasów Szekspira nie śniło".

HALINA MOTYCZYŃSKA



Do teatru bydgoskiego zaangażowano w bież. sezonie nową i uzdolnioną artystkę, Halinę Motyczyńską, która dała się poznać bydgoskiej publiczności z jaknajlepszej strony w kilku sztukach, dotychczas na deskach tamtejszego teatru wystawionych. Halina Motyczyńska odznacza się nieprzeciętną urodą i zapowiada się jako wybitny talent aktorski.

„Ars", Wilno

[1]...Szuka guza.

Szarada.

(Ułoż. A. Mieczkowski, Wilno — Klub Szaradz.).

Czy tuareg dziki w stepie, czy **czwór-dwa-wspak piąty**,
każdy kocha kraj rodzinny i własne w nim kąty,
trzy i **dziesięć** złotą wolność, strzeże swoich granic
i przekroczyć nie pozwoli nikomu ich za nic.
Gdy jest wolny, **wspak raz-trzeci** śmieje mu się szczerze,
bo z wolności śmiech i radość swój początek bierze.
Nie zna krat i **trzy-dziewiątej**, kto nie zna niewoli:
pod błękitem **pięć-wspak czwartych** on panem swej doli!
Jest **sześć** rozkosz nad rozkosze panem być swej ziemi
i mórz **szóstej** i **dziesiątej**, gdy się włada niemi!
Lecz gdy nagle chęć podboju ogarnie sąsiada,
wówczas wolnym, lecz bezbronnym biada ludom, biada!
Dzisiaj właśnie dumny **Cały** wojnę chce wywołać,
bo go **siódmy** pcha, by dla się zdobyć ziemi połać,
a w niej **ósmej** i **wspak pierwszej** kopalnie, czy nafty.
Oto jego polityki są misterne hafty!...
Myślę, że z tej mąki **Cały** nie będzie jadł chleba:
Ośm-dziewiątej, ośm-drugiego nie tu szukać trzeba!
Jest to bowiem jak świat stara prawda oczywista:
Gdzie dwóch bije się o skarby, tam trzeci korzysta!
By więc nie rzekł w chwili groźnej „**siedem wspak**"[2]) ten trzeci,
przypominam, dumny **Cały**, tę prawdę waszeci!

[1]) Rozwiązanie wskaże, kto szuka guza.
[2]) po łacinie.

Ideały!!!

Szarada aktualna.

(Ułoż. „Kasta" — Klub Szaradzistów).

Spór **siedem-osiem** narodami kwitnie
i kwitną też kolorowe koszule...
Militaryści na szczęście odczuli
sprzeciw **raz-drugi trzy** wcale dobitny,
bo **jedenaste wspak-dwunaste-szóste**
mogą wywołać wojownicze gusta.
W **trzy-siódme** czego wojnę się prowadzi,
choć się w pęk haseł przybiera sztandary?
— Poczciwi ludzie wezmą się za bary,
by zużyć produkt, rdzewiejący w składzie
piątego-dziesięć-dziewiątego stali:
Kruppa, Vickersa, Skody — i tak dalej.
Raz-jedenaście-pięć się stos pieniędzy
pod stopy **tuzin-czwartej-szóstej** rzucić...
Cóż go obchodzi, że ojciec nie wróci,
a **dziewięć-ósmi** ludzie zginą z nędzy, —
byle on dostał krwawe zyski w łapy,
a **wspak dziewiąte-czwór-drugie** do klapy!...

Za rozwiązanie powyższych dwu szarad, redakcja „Światowida" przeznacza

TRZY NAGRODY.

Pierwsza zł. 20.—, druga zł. 10.—, trzecia prenumerata miesięczna „Światowida" od 1 — 30 listopada 1935.

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 2 listopada 1935 wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z N-ru 40:

REBUS: Ciekawe odkrycia w Biskupinie godne są uwagi.

SZARADA: Liljowe wrzosowiska.

Trafne rozwiązanie zagadek z N-ru 40 nadesłali:

Zdzisław Paluszyński, Pabjanice; Anna Loeglerowa, Lwów; K. Pycio, Pabjanice; Jola i Hala Kowalczykówne, Łódź; Zofja Kowalczykowa, Łódź; Zbigniew Block, Poznań; „Liliput" z Poznania; Zygmunt Szorch, Radom; Marjanna Granusz, Poznań; Józef König, Toruń; Wiktor Lewinson, Białystok; Zbigniew Kowal, Stołpce; Zofja Tryhubczakówna, Kraków; Walerja Wasilewska, Częstochowa; Stanisław Walczyński, Częstochowa; Władysław Wachulski, Chochołów; „Wilnianin", Wilno; inż. Zygmunt Łabęcki, Chorzów; Karol Marcinkowski, Kartuzy; Fr. D., Toruń; E. Rozenberżanka, Brzeziny; Teofil Sobecki, Poznań; Franciszek Szaliński, Radomsko; Janina Gillowa, Warszawa; Stanisław Domagalik, Będzin; L. Ogrodziński, Kraków; inż. Tadeusz Kubiczek, Chorzów; Jan Badura, Szopienice; Tadeusz Biernacik, Zakopane; Zygmunt Korzeniowski, Chochołów; Czesław Mączewski, Piotrowice Śl.; Edward Protasewicz, Wołomin; Marja Ochońska, Żywiec; Władysław Ostrowski, Żywiec; inż. Jarosław Gilewicz, Warszawa; Jurek i Wacek, Łódź; inż. Zygmunt Słowikowski, Warszawa; K. Ćwiertniakówna, Zakopane; Marjan Gering, Komarów; Misia i Burek z Krakowa; Karol Łukasiewicz, Brzeżany; Mery Piwowarczykowa, Borysław; Klub Pracowników „Gazoliny", Borysław; Związek Legjonistów Oddział Borysław; **Zofja Fiutkowska, Warszawa (zł. 20.—)**; Marja Flisarska, Kraków; Jan Maziarz, Ozorków; Marja Baworowska, Klimiec; Marjan Jagusiński, Kraków; Bolesław Kurowski, Warszawa; Wacław Tyblewski, Poznań; Zofja Mikowska, Warszawa; Stefanja Szafrańska, Poznań; W. Wizek, Zdołbunów; Antoni Jordan, Kraków; K. Młyniec, Kraków; „Marjanek", Kraków; Lili Nowakiewiczówna, Ruda Pabjanicka; J. Bielenia, Warszawa; Irena Wiatrówna, Sulejów; Eugenja Mączewska, Piotrowice Śl.; Irena Senze, Żychlin; Eugenja Siebiek, Lwów; Antoni Mieczkowski, Wilno; Jadwiga Müllerówna, Choroszcz; „Stela", Bystra; Marja Lewicka, Przemyślany; Ludwik C., Warszawa; Wanda S.; „Filek z Baranowicz"; Zygmunt Tietz, Warszawa; Janusz Roman, Warszawa; Stanisław Jakubowski, Warszawa; Regina Gałkiewiczówna, Warszawa; Stanisława Mikowska, Warszawa; Józef Drabik, Warszawa; Michał Adamczyk, Siedlce; Alfreda Świtkowska, Lwów; Jan Rejdych, Kraków; Stanisław Kamiński, Warszawa; **Adam Czyż, Konarzewo (zł. 10.—)**; L. Ludwikiewiczówna, Łódź; Janina Dobrowolska, Toruń; dr. W. Womperski, Starachowice; Zofja Zajączkowska, Sydzyna; pchor. Dej Czesław, Przysucha; Marja Czajkowska, Warszawa; N. Kazimierz Kozłowski, Warszawa; Stanisław Wojciechowski, Kraków; Władysław Nycz, Poznań; Jerzy Zapiór, Kraków; Józef Urban, Targanica; Irena Budkiewiczowa, Wilno; Czesław Błażejewski, Ząbki; Wł. Hahorkiewicz, Skawina; Antoni Bieganowski, Łomża; W. Nose, Anin; Tadeusz Brzeziński, Warszawa; ks. Leopold Klementowski, Tarnopol; Leroch Rudkowski, Ciężów; Wanda Gąsiorowska, Łódź; Kazimierz Hrynkiewicz, Wilno; Witold Majewski, Warszawa; Irena Lewicka, Lwów; Kazimierz Wojciechowski, Wieluń; Hanka Iwaszkiewiczówna, Myślenice; Zygmunt Łebek, Miechów; Mieczysław Drozd, Krynica; Józef Tebiowski, Kraków; Bronisław Kaczmarczyk, Wolsztyn; Ludwik Wawrzyczek, Kończyce Małe; Kazia Tymkówna, Lwów; dr. Helena Opielińska, Środa; Zofja Maksymowiczowa, Lwów; Follek Rajmund, Rybnik; Marjan Taras, Stryj; Bronisława Ramułtowa, Jeżów; **Irena Brodówna, Toruń** (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1 — 30 listopada 1935).

Nagrody otrzymali pp. Zofja Fiutkowska, Warszawa (zł. 20.—), Adam Czyż, Konarzewo (zł. 10.—) oraz Irena Brodówna, Toruń (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1 — 30 listopada 1935).

Nagrody pieniężne redakcja „Światowida" prześle niebawem.

SWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9, Tel. 208-63 i 234-65.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus") — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus"), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Prenumerata kwartalna zł. 6.50. Zagranicą zł. 9.50.
Prenumerata miesięczna zł. 2.20. Zagranicą zł. 3.20.
Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.



Młodzież z Pińska na Sowińcu.

Wycieczka gimnazjum im. Marszałka Piłsudskiego z Pińska w czasie pracy na Sowińcu. Większość uczniów i uczenic przybyła w poleskich strojach ludowych. Z twarzy uczniów przebija radość, że mogą się przyczynić do budowy kopca Marszałka.

Ag. fot. „Światowid".